

Oszukany kraj, oszukani ludzie

20 grudnia 2011

Gdy rozpadają się imperia, najpierw ogień pożera prowincje. Na prowincji środkowoeuropejskiej, rozciągniętej między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca, łez, potu, udręki i zgryzot dla każdego wystarczy.

Nie warto się zakładać, to więcej niż pewne. I nie jest to bynajmniej żadne zaskakujące czarnowidztwo, lecz znajomość historii na poziomie podstawowym. Tymczasem kierownictwo peryferyjnego kraju nadwiślańskiego (peryferyjnego z perspektywy unioeuropejskiej) debatuje, na której ścianie przykręcić tabliczkę o treści: „za kłopoty państwa i kosztowności zostawione w szatni rząd nie odpowiada”, zaś premier zdaje się z Polaków niemal drwić: „Ja tu jestem kierownikiem tej szatni. Przeputaliśmy wasze pieniądze i pieniądze waszych dzieci, i pieniądze waszych wnuków też, i co nam zrobicie?”. A jego akolici potakują: „Chamy się uprą i im daj. No skąd weźmiemy, żeby oddać zagrabione, jak nie mamy?”.

LUKSEMBURGIZM

Nie mają, bo nigdy im nie zależało, by należycie zadbać o powierzone mienie. Polską, po śmierci Lecha Kaczyńskiego państwem bez zalet, rządzą dziś ludzie bez właściwości. „Człowieki”, nieustannie mylący elementarną przyzwoitość z zatrważającą ludzi rozumnych obłudą, z hipokryzją sięgającą orbity księżyca, wreszcie z bezgranicznym partykularyzmem. Oni kłamstwo obwołują prawdą, a prawdę uznają za wariactwo. Tacy ludzie nie myślą o przyszłości, powtarzając bezsensownie: „Integracja z Unią Europejską jest dla Polski jedynym rozwiązaniem, ponieważ jedynym rozwiązaniem dla Polski jest integracja z Unią Europejską”.

Ech, Unia, Unia. Francuski dziennikarz Guy Sorman, pytany,

czym ona jest, odparł, że to próba zinstytucjonalizowania rozwiązań na poziomie europejskim, które nigdy nie zostałyby przyjęte na poziomie poszczególnych narodów. Jest w tym sporo racji, przy czym próby wciąż trwają. Próby – proszę zauważyć – nie mające nic wspólnego z demokracją.

A przecież jeszcze nie tak niedawno demokrację rozumieliśmy jako umiejętność pokojowego rozstrzygania sporów wedle reguły większości. Apetyty Niemiec i Francji pokazują, że współczesna demokracja polega na forsowaniu stanowiska silniejszego w sztafażu odpowiednio dobranych przekazów medialnych, niczym prosiaki słoniną nafaszerowanych terminami w rodzaju „innovacyjność”, „postęp”, „nowoczesność”, „efektywne państwo”, „stabilna gospodarka” czy „lepszą przyszłość”. Publicysta Piotr Semka zauważył, iż takie etykietowanie stało się rytuałem, do którego przyzwyczaiała nas Platforma Obywatelska – ale ja nie nazywałbym tego przyzwyczajeniem, a raczej tresurą. Tresurą zgodną z przekonaniami Róży Luksemburg (stąd luksemburgizm), że jeśli tylko uda się narzucić narodom określone słowa, to jednocześnie narzuci się im określony sposób myślenia.

Dokładnie tym tropem podąża dziś Europa, podporządkowywana interesom Berlina, Paryża i – a jakże – Moskwy. Podąża, arbitralnie wyznaczając tematykę i dopuszczalny zakres publicznego dyskursu, a także kreśląc żwawo granice tolerancji, politycznej poprawności i wolności słowa.

ERA BEZŁADU

Koszmarna perspektywa czeka na nas za rogiem. Wstrząs tak czy siak jest tuż-tuż. Wypada jedynie żałować, że przychodzi tak późno i że nie jesteśmy nań należycie przygotowani. W każdym razie jutrzejszy kształt Europy oraz przyszły los obywateli państw europejskich decydują się dziś. Reszta musi nastąpić i nastąpi wraz z totalnym krachem dotychczasowych idei.

A propos idee. Zmarły w 1948 roku Mahatma Gandhi, polityk i

filozof, przez wielu Hindusów traktowany niczym bożyszcze pozbawione ludzkich cech, wymienił kiedyś siedem grzechów głównych ówczesnych społeczeństw. Uznał za takie: bogactwo bez pracy, przyjemności bez sumienia, wiedzę bez charakteru, naukę bez człowieczeństwa, religię bez gotowości do ofiary oraz politykę bez zasad. Jeśli uważnie przyjrzeć się współczesności, obserwacje Gandhiego nic nie straciły na ważności, przeciwnie, kilka grzechów spokojnie można do tej listy dopisać. Na przykład grzech egoizmu, skutkujący moralną degrengoladą i zanikiem poczucia wspólnoty. Na przykład grzech nieprzyzwoitości, skutkujący akcjami ratującymi skórę tchórzofretkom, ale zarazem odstręczającymi od refleksji nad tragicznym losem najmłodszych ludzi. I tak dalej, i tak dalej.

Najgorsze zaś, że wkraczając w erę bezładu, bezładu nie dostrzegamy. Zaplątani w anomię, nie rozumiemy, czym nam grozi. Podczas gdy większość przyzwoitych Polaków milczy, głos zabierają politycy, naparzając się po odwłokach słowami wyjałowionymi z treści. Z drugiej strony, ludzie zrobieni z telewizorów zatracają umiejętność analizy negatywnych zjawisk, niosących ze sobą konsekwencje nieuchronne a dramatyczne, choć odłożone w czasie. Medialna tresura Polaków sięga poziomu eksperckiego, zaś samodzielność intelektualna przeważającej grupy obywateli nie tyle, że pozostawia wiele do życzenia, ale w ogóle istnieje w stanie szczątkowym. Tym łatwiej polityczno-medialnej sitwie udaje się tak zwany elektorat, kolokwialnie rzecz ujmując: „robić w konia”.

„Chcesz żyć w demokracji? Patrz na ręce władzy” – głosi telewizyjna reklama dziennika „Gazeta Polska Codziennie”. Otóż te czasy dawno minęły. Teraz sprawa jest oczywista niczym wschód i zachód słońca: chcesz żyć w demokracji, poproś o azyl w Szwajcarii. Zaś w Polsce patrz na ręce i władzy, i mediom. Tym drugim w pierwszej kolejności.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#),